

SŁOWO

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Redakcja i administracja Ad. Mickiewicza 4. Tel. 228. Otwarte od 9 do 3.

Prenumerata miesięczna z dostarczeniem do domu oraz z przesyłką pocztową mk. 14000.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 80.259.

Cena ogłoszeń: Wiersz liniowy jednoszpaltowy: przed tekstem 1200 mk.; w tekście 2.000 mk.; za tekstem 600 mk. Najmniejsze ogłosz. 6000 mk.p

Z prowincji o 25 drożej. W numerach świątecznych o 25 procent drożej.

Bank Handlowy w Warszawie

Oddział w Wilnie

ul. M. Magdaleny (plac Katedralny) 4,

sprzedaje 6% złote bony skarbowe

po cenie ustalonej przez Ministerstwo Skarbu.

Przy zakładzie elektro-lécznicyz

D-ra IWANTERA ul. Mickiewicza 24został nowo-otwarty **dział wodolecznicyzny** wanny kwasoweglowe (nasytzenie gazem za pomocą specjalnego aparatu) prysznic szarko, prysznic szkocki etc.

Numerus clausus.

Numerus clausus — to sprawa ograniczeń liczbowych dla poszczególnych narodowości ino-plemieńczych, zamieszkujących Rzeczpospolitą Polską, pod względem prawa wstępowania na nasze wszechnice. Niedawno sprawą tą zajmowały się wszystkie wydziały i senaty wszystkich wszechnic, a nawet młodzież akademicka była wciągana w swych zrzeszeniach w wir sporów na ten temat. Dziś sprawa jest przekazana specjalnej komisji sejmowej, która na podstawie zebranych opinii ma wnieść do Sejmu odpowiedni projekt prawa, albo całą sprawę odrzucić, jako niezgodną z zasadami naszej konstytucji.

Konstytucja wyraźnie orzeka, że żaden obywatel Rzeczypospolitej Polskiej nie ma być uszczuplony w swych prawach obywatelskich z powodu swej narodowości lub wyznania.

Jeżeli komisja przedstawi jakiś wniosek ograniczeń — to ciekawa rzecz, jak to pogodzić z duchem i słowem naszej konstytucji.

Sądę, że cała ta sprawa — to przeżytek w naszej psychice z czasów niewoli, z czasów bezpieczeństwa bytowania naszego narodu.

W on czas żyjąc pod mniej lub więcej wrogiem panowaniem trzech zaborczych państw, wszystkie wysiłki nasze były skierowane do utrzymania się przy życiu, do rozwoju i zdobywania sił dla naszego narodu. Zadanie było bardzo trudne i z konieczności musiało być z całym egoizmem i ekskluzywnością ograniczone wyłącznie do naszego własnego narodu.

Po powstaniu Państwa Polskiego nie rozszerzyliśmy jeszcze naszych pojęć i nie możemy dostatecznie uprzytomnić sobie, że niezależne państwo to jedyna forma, gwarantująca pełnię rozwoju dla każdego narodu. Wszak zazналиśmy

wszystkich nędz i nieszczęść przynależenia do cudzego państwa.

Więc kiedy wyrokami Opatrzności doszliśmy do posiadania własnego państwa — to celem wszystkich naszych zabiegów i myśli powinna być siła i rozwój tego państwa, by śnać znów nie upadło, znów nie zostało rozdrapane przez wrogów, oddając nas znów w niewolę.

Moralne i umysłowe siły naszego narodu musimy rozwijać w sobie, bo tylko pod tym względem silni możemy w naszym Państwie zapewnić sobie stanowisko dominujące nie tylko liczbą, ale i duchem. I pod tym względem my, Polacy, musimy usilnie pracować nad naszym narodem. Ale podstawą siły naszego Państwa jest jego ekonomiczny rozwój, którego podstawą jest dostateczna liczba ludzi uzdolnionych do wszystkich gałęzi pracy. I w administracji i w całej budowie naszego życia państwowego na każdym kroku brak nam ludzi. Jak można w naszym rodzącym się organizmie państwowym pomyśleć o usuwaniu od źródeł wiedzy pewnych obywateli ze względu na różnice religijnych lub narodowościowych? Współżycie państwowe to ciągła wymiana usług między obywatelami. Im więcej będzie obywateli stających do tej wymiany z jaknajwiększymi wartościami do wymiany, tym życie ekonomiczne całego państwa żywszym zabije tętnem. W imię najwyższych interesów Państwa od pracy i od wiedzy nikogo usuwać nie możemy. Im liczniejszy zastęp wykształconych ludzi stanie do pracy, tym bogatsza będzie nasza Rzeczpospolita. W naszym geograficznym położeniu musimy rozpoznać potężną armją, by nas sąsiedzi nie uszczuplili lub zgola nie rozdrapali. W porównaniu do naszych militarnych zadań i potrzeb,

wszak nędzarzami jesteśmy. Armja terazniejsza w swym całokształcie to nie zbiór chłopczyków uzbrojonych w fuzyjki, choćby najdzielniejszych i najsmielszych. To masy artylerji, tanków, aeroplanów, gazów trujących, to flota wojenna, porty, dostateczna sieć kolei strategicznych. Tylko jaknajwiększa liczba jaknajbogatszych obywateli może dać państwu dostateczną siłę podatkową, by mogło sprostać tym zadaniom, jakie stoją przed naszą Rzeczpospolitą. Stany Zjednoczone są najbogatszym Państwem na świecie, ale tam w pracy, w zdobywaniu wiedzy państwo nie stawia żadnych ograniczeń. A my, nędzarze, przemysłowcy mamy, jak ogromny odsetek naszych obywateli usunąć od wiedzy i pracy opartej na wiedzy.

Żle pojęty, ciasny interes narodowy zastąpił przed naszymi oczami interes Państwa naszego, nad rozwojem i siłą którego z całą świadomością pracować powinniśmy.

I gdybyż to chęć zarezerwowania w Polsce stanowisk uprzywilejowanych wyższemu wykształceniu wyłącznie dla Polaków mogła być urzeczywistniona. Ale nieprawda! Każdy młody Żyd, który kulturalnie dojrzał do uniwersytetu i poczuł głód wiedzy, o ile wrota polskich wszechnic będą dla niego zamknięte, to pojedzie do niemieckich czy czeskich. Ale wróci do kraju wrogo do tego kraju usposobiony. Twierdzenie, że on i tak jest wrogo usposobiony, jest frazesem, bo właśnie tę wrogosć może złagodzić i zmienić tylko prawo do pracy ogólnej, która wręcz powinna w całym naszym państwie, pracy na równych prawach z innymi współobywatelami. Tylko taka równość praw

może wytworzyć poczucie obywatelstwa, patriotyzmu i sumienia tego państwa, w którym żyć, odychać i pracować mu wolno.

Boję się, że do rezolucji wieców akademickich za wprowadzeniem ograniczeń popychała nasza młodzież chęć usunięcia konkurentów w późniejszym życiu, uniknięcia rywalizacji ze strony Żydów. Bo uchranianie się od rywalizacji to skazywanie się na uwiad i na lichotę. W naszym kraju lekarze Rosjanie, uprzywilejowani, ochraniani protekcją, byli najgorszymi lekarzami. Pocóż mieli pracować i kształcić się dalej, kiedy wiedzieli, że i tak wszystkie miejsca rządowe są tylko dla nich zarezerwowane. Są studja i studja. Można przelazic przez egzamina i nawet zdobyć patent, a po takim ukończeniu uniwersytetu nie przedstawiać żadnej wartości jako pracownik w swoim państwie. Tylko usilna praca, połączona z całą żądzą wiedzy, może dać takich pracowników, na których Państwo oprzeć się może. A tacy rywalizacji bać się nie będą potrzebowali.

Dr. T. Dembowski.

Zwracamy uwagę naszym czytelnikom na ogłoszenie w rubryce ofiar naszego pisma. Ogłoszenie to zostało umieszczone w „Słowie” z 3 maja w następującym mniej więcej brzmieniu:

„Nauczycielka szkoły powszechnej całkowitą dwumiesięczną pensję za 8 godzin tygodniowo 800 mk.”

Nie chodzi tu o błąd drukarski. Skądinąd słyszeliśmy o nadatowej nauczycielce religji, która otrzymała za całą miesięczną pensję czterysta marek. A notabene ogromne te pensje nie są jeszcze najcięższymi epizodami działalności naszej administracji szkolnej, którą Pan Bóg doświadcza patriotyzm dziatwy Wileńskiego i zespołu nauczycielskiego naszej ziemi.

Marszałek Foch w Polsce.

Marszałek Foch gości w Warszawie, która go wita z najszczęśliwą, gorącą radością. Ruch i ożywienie na ulicach Warszawy jest niezapomniane, jest większe niż w najgorętszych dniach wojny światowej, czy też wojny o niepodległość. Wyraz Foch jest wymawiane niewątpliwie kilkanaście tysięcy razy na sekundę.

Jesteśmy narodem wojskowym, który cnoty militarne ponad wszystkie inne wynosi i ceni. Nic więc dziwnego, że taki entuzjazm otacza u nas osobę największego zwycięzcy w największej wojnie świata. Myśl, iż rozkazów podpisanych ręką Marszałka Francji słuchają armje większości państw świata, słuchają armje Europy, Ameryki, Azji i Australji, żołnierze z Afryki, musi przejmować nas podziwem dla osoby naszego gościa. Foch potrafił zebrać te tłumy i pchnąć w technikę wojny na zachodzie Europy. Praw-

dziwy, jak go słusznie nazywają, Wódz Narodów.

Żałujemy bardzo, iż Marszałek Foch w swej podróży po Polsce nie zwiedził Wilna. Podróż jego niewątpliwie jest etapem w naszym sojuszu z drogą nam Francją. Wilno zaś to latarnia jakby na wschodnim cyplu Rzeczypospolitej zapalona, która przyszłość naszego narodu oświetla. Wilno to sztandar polityki polskiej, który wiatr zachodni na wschód obraca.

Przyjazd do Warszawy.

Warszawa, 3 maja.

(A. w.) Przyjeżdżając do Warszawy, Marszałek Foch przyjął w wagonie kilku dziennikarzy, a w tej liczbie przedstawiciela A. W. Marszałek Foch wyraził na wstępie radość, jaką odczuwa na widok odbudowanej Polski. W mocnych i krótkich wyrazach wykreślił wskazania aktualne dla Polski: „widzę waszą odbudowę, wasz postęp, ale pamiętajcie, że je-

steście otoczeni sąsiadami, wrogo patrzącymi na wzrastające znaczenie Polski. Dlatego musicie się zdobyć na ciągły, czujny, wytrwały wysiłek pracy i jeszcze raz pracy, we wszystkich dziedzinach. Nie uważajcie nigdy osiągniętych wyników za ostateczne. Naród wasz cały musi zdobyć się na samozaparcie, zapomnienie o korzyści, odnajdywanie jej w dobru ogólnem. Jeszcze raz podkreślam konieczność tej pracy”.

Na dworcu przywitał Marszałka Focha gen. Sikorski, Szef Sztabu Józef Piłsudski, przedstawiciele Rządu, władze miejskie i delegacje społeczne. Przed dworcem i na ulicy, prowadzącej od Prezydium Rady Ministrów, zebrał się tłum za szpalerem, utworzonym przez delegacje szkół, zrzeszenia, związki i t. d. ze sztandarami.

Marszałek Foch przy bezpośrednim zetknięciu z nim ujmuje prostotą obejścia. Średniego wzrostu, o szybkich ruchach, wywieira wrażenie niespożytej energii i sprężystości. Niejednokrotnie widziano, jak pod wpływem entuzjazmu, z jakim witała go ludność, ulegał wzruszeniu.

Uroczystość w stolicy.

Warszawa, 3 maja.

(Pat.) Dzisiejsza potrójna uroczystość: rocznicy Konstytucji 3 go maja, odsłonięcie pomnika księcia Józefa Poniatowskiego i przyjęcie w stolicy marsz. Focha sprawiła, iż miasto przybrało odświętny wygląd. Wszystkie gmachy i domy udekorowane barwami polskimi i francuskimi, zieloną i kwiatami. Na ulicach, które miały przelęgnać pochód wstrzymano ruch kołowy i tramwajowy. Na Placu Saskim zgromadzone tysiączne tłumy.

O godz. 9.45 pod pomnik Mickiewicza przybył marszałek Foch ze swą, Prezes Rady Ministrów, Sikorski, min. Sosnkowski i szef sztabu Piłsudski i zajęli miejsca na prawem skrzydle zebranych wojsk. O g. 10 przybył Prezydent Rzeczypospolitej wraz ze swą i odebrał raport od generała Żeligowskiego, dowodzącego defiladą, poczem przeszedł przed frontem wojsk. Następnie udano się do katedry św. Jana. Nabożeństwo celebrował kard. Kakowski. Obecni byli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, rząd z gen. Sikorskim na czele, marszałkowie Sejmu i Senatu, władze wojskowe i cywilne, prasa i zaproszona publiczność. O godz. 10.45 udano się na Plac Saski. Prezydenta Rzeczypospolitej przyjął komitetu wzniesienia pomnika przeprowadziło na przeznaczony dla niego miejsce. Cały Plac wraz z okalającymi go domami bogato i odświętnie przybrano. Ponad placem krążyło 16 samolotów. Na podniesieniu, przeznaczonym dla Prezydenta zasiadli po lewej ręce Prezes Rady Min. Sikorski, po prawej — marszałkowie Foch i Piłsudski, którzy na uroczystość przybyli z marszałkowskimi buławami.

Natychmiast po przybyciu do stojników rozpoczęła się uroczystość odsłonięcia pomnika, którą zagalł prezes Komitetu Wykonawczego Budowy, Czartoryski, następnie Prezydent Rzeczypospolitej dokonał odsłonięcia pomnika. Przy dźwiękach hymnu narodowego opadły płótna, osłaniające konny baszki ks. Józefa. Jednocześnie baterje dały strzały, wojsko prezentowało broń. U stóp pomnika stoi straż honorowa żołnierzy w mundurach z czasów ks. Józefa.

Po odsłonięciu wygłosił przemówienie minister spraw wojskow., Sosnkowski i prezes Rady Miejsk. senator Baliński.

Następnie odbyło się dekorowanie wojskowych i cywilnych odznakami Legii Honorowej przez marszałka Focha i gen. Dupont; między innymi udekorowani zostali krzyżem „Wielki Oficer” gen. Józef Haller, „Krzyż Komandorski” — generałowie dywizji Olszewski, Serwa, Teodorowski i Żeligowski. „Krzyż Oficerski” otrzymali generałowie brygady — Pachnicki, Norwid-Neugenaue, Krzemieński i Wróblewski. Prócz tego krzyży „Kawalerskich” otrzymało osób 26, kawalerów uniwersyteckich „Officier Instruction Publique” otrzymało 8 osób. Z pośród osób cywilnych udekorowani zostali osobiście przez marsz. Focha: poseł Dąbski i sen. Kinforski krzyżami komandorskimi, oraz prezydent miasta Jabłoński i podsekretarz stanu Studziński, którzy otrzymali krzyże oficerskie. Generał Dupont udekorował krzyżami kawalerskimi wyższych urzędników Prezydium Rady Ministrów: Rodzicza, Łaskowskiego i Otwinowskiego, oraz palmą akademicką — artystę opery Dygasa. Jednocześnie marszałek Piłsudski udekorował „Virtuti Militari” kilku wyższych oficerów francuskich.

Następnie rozpoczęła się defilada wojsk pod dowództwem gen. Żeligowskiego. Pierwsze kroczyły delegacje pułków nie biorących udziału w uroczystości ze sztandarami, na czele szła delegacja bajonicy. Za delegacjami kolejno szły oddziały wszystkich broni. Przechodząc koło pomnika oddano honory pochylając sztandary. Za wojskiem postępowała defilada tradycyjnego pochodu. Pochód otwierała policja piesza i konna, z kolei szły straż ogniowa, związek strzelecki, skauci, weterani i t. d. O godzinie 2 giej m. 5 Prezydent Rzeczypospolitej Prezes Rady Ministrów Sikorski oraz marszałkowie Foch i Piłsudski opuścili plac Saski, poczem pochód odbywał się w dalszym ciągu i zakończył o godzinie 4-tej.

Mowa prezesa ministrów gen. Sikorskiego.

Warszawa, 3 maja.

(Pat.) Na przyjęciu, zorganizowanym na cześć Marszałka Focha, Prezes Rady Ministrów Sikorski wygłosił przemówienie, w którym, powitawszy imieniem rządu polskiego i całego narodu marszałka Focha, wyraził radość, z jaką cały naród pozdrawia swego dostojnego gościa, jako zwycięskiego wodza armii Sprzymierzonych i jako tego, którego wybrała dla obrony swoich ideałów większa część ludzkości jako symbol zwycięstwa, kultury i prawa nad egoizmem i brutalną siłą.

Następnie Pan Prezes podniósł, że Francja, która szła zawsze pierwszą wśród narodów z pochodnią światła i sztandarem wolności, gdy miały się rozgrywać losy jej i całego świata, podjęta z otwartą przyłbicą narzucają jej walkę z germańskim imperjalizmem i prowadziła ją do ostatecznego zwycięstwa. Dalej p. Prezes przeszedł do wielkich zwycięstw bitwy nad Marną, obrony Verdun, drugiej bitwy nad Marną — stwierdza, że stanowią one przedewszystkiem tryumf czynników moralnych, rozstrzygających zawsze o losach wojny, tych czynników, które znalazły wspaniałe uosobienie w marszałku Fochu.

Podnosząc skutki wielkiej wojny światowej, Sikorski stwierdza, iż może najwyraźniej przejawiały się one w Polsce, gdzie zginęła przemoc, niewola, a musiała powstać szczytująca się swą tolerancją Polska. Dla tego stanąć ona mogła znów silna duchem i prawem, pozbawiona obcego nalotu. Ostatnia wojna wydobyla również na jaw wspólnotę Polski z mocarstwami Zachodu, jako najdalej wysuniętej placówki kultury, oraz podkreśliła istotny i trwały związek, jaki istnieje pomiędzy Polską a Francją.

Odpowiedź marszał. Focha na przemówienie gen. Sikorskiego.

Warszawa, 3 maja.

(Pat.) W odpowiedzi na mowę Prezesa Rady Ministrów, Sikorskiego, marszałek Foch odpowiedział po francusku co następuje: Dziękuję Panu za słowa życzliwe i wspaniałomyślne, które zechciał pan skierować do mnie, a w których widzę i oceniam uczucie serdeczności, które pan dla mnie żywi. Wydarzenia, których byliśmy świadkami, wymagają dla ich objaśnienia powołania się na inne siły, aniżeli siły tkwiące w poszczególnych jednostkach. Zródło to ma w przyczynach bardziej potężnych, które należy poznać i spożytkować. W wieku XVIII Polska trzy razy ulegała przemocy i była dziełona przez państwa, posiadające ustrój czysto monarchistyczny. Ale gdy naród zwyciężony znika jako państwo, to jednak rasa żyje nadal. Rozlewała się ona po całej Europie i obu Amerykach, wprawiając świat w podziw swą żywotnością, rozwojem intelektualnym, oraz przywiązaniem do wiary.

Przychodzi wreszcie dzień, gdy ciemne przez swoją moralność, w imię której siła uprawdliwia wszystko, sam przyspiesza dzieło sprawiedliwości. Dnia tego ze wszystkich stron świata dzieci Polski śpieszą pod sztandary wolności, zniewalając świat, wygrywają w oczach narodów cywilizowanych sprawę swej Ojczyzny. Siły moralne, poruszające dzisiaj narody, ważą w ich losach więcej aniżeli ich wola. Świeża jeszcze historia dnia wczorajszego ukazuje nam, że gdy zwycięstwo spowodowało załamanie i upadek Mocarstw, wtedy przyszedł rozejm i pokój w Brześciu Litewskim, wykazujący, że ogrom obszarów imperjum i jego niewyczerpane zasoby nie stanowią jego trwałości bez fundamentów moralnych. Dalej rozejm w Rottonde oraz pokój wersalski ustalają prawdę, iż w walkach narodów nawet pierwszorzędna organizacja militarna, oparta na wierze w przemysł, nie wystarcza jeszcze, aby zapewnić zwycięstwo kosztem sprawiedliwości i wolności. W naszej epoce cywilizacji moralnej, gdy ludzkość pragnie być traktowana po chrześcijańsku zwycięstwo na polu bitwy przeszedło na stronę narodów, które bez zastrzeżeń poświęcają całą działalność i wszystkie środki ku dążeniu do tego wyższego ideału. Ponieważ pokój nie kładzie je z cze kresu walce, która mniej mordercza nie staje się jednak mniej zacieklą, to w danym razie powinniśmy zwrócić uwagę na te same cnoty — czujność, aktywność, abnegację każdego w zjednoczeniu wszystkich, — aby w ten sposób spowodować zwycięstwo, które da wielkość, trwałość i pomyślność kraju.

U stóp marszałka Francji, który zginął za wolność swego kraju, pozwólcie powiedzieć te słowa sto lat później temu, którego uczyniliście marszałkiem Polski. Panie Prezesa Rady Ministrów, czy Pan nie rozpoczął tej samej drogi zwycięstwa, lepiej niż ktokolwiek inny gdy prowadziłeś piątą armię w dniach sierpniowych 1920 roku, wśród nieprzemyślanej entuzjazmu walk pod Dubnem, Równem i Luckiem. W waszej patriotycznej Polsce sprawy narodowe doby pokojowej nie mogą zmierzć do czego innego tylko do pozytywnych czynów ładu, postępu i rozwoju moralnego i ekonomicznego. Kierowanie niemi, złożone na ręce tak doświadczone jak pańskie, jest dla mnie rekojmnią powodzenia. Niech Polska nie wątpi, że zawsze przy swym boku ujrzy Francję w tego rodzaju przedsięwzięciach pokojowych, jak również podjętych dla obrony wolności. Wnoszę kielich: „Zdrowie Pańskie Generale, oraz wielkość Polski”.

Orkiestra po obu przemówieniach odegrała hymny polski i francuski.

Razorit' i wysielit'.

Są to słowa cesarza Aleksandra II wypowiedziane jako program, który miał być zastosowany do szlachty, t. j. do właścicieli ziemskich, po powstaniu 1863 roku.

A więc wprzód zniszczyć, zrujnować, a potem wysiedlić! Program iście szatańsko nikczemny, gdyż przewidywał możebność i konieczność wyzucia z mienia w sposób taki, by tracący majątek wyszedł zeń bez grosza.

Nałożono więc na właścicieli ziemskich Polaków kontrybucję, czyli t. z. procentny sbor z majątków osób „polskiego pochodzenia”, dalej był zakaz sprzedaży ziemi nie tylko Polakom, lecz wyłącznie osobom rosyjsk. pochodzenia jedynie do kupna danego obiektu upoważnionej, a więc uprzywilejowanej bezkonkurencyjnie. Tym sposobem kupowano za jednego rubla po nad dług bankowy duże dobra na licytacji, gdzie stawał faktycznie jeden licytant.

O majątkach wprost skonfiskowanych nawet nie wspomniemy, a przecie te wszystkie konfiskaty, ograniczenia i kontrybucje dotyczyły wyłącznie 9 gubernji t. z. krajów północno i południowo zachodnich, nie dotycząc wcale 10 guber. Królestwa Kongresowego.

Obywatele ziemscy nie mieli prawa korzystania z kredytu w państwowym banku szlacheckim, musieli natomiast zastawiać majątki dla zdobycia środków obrotowych i inwestycyjnych w bankach Moskiewskim, Tuskim i Kijowskim, które wykorzystywały skrupulatnie swe statuty, by wystawiać majątki na licytację, i tylko jedyny Wileński Bank Ziemski bronił polskiej własności ziemskiej, narażając się nawet na ewentualne zamknięcie i przesładowanie ciągle, które tylko systematyczne zażegnywanie ratowało co pół roku.

W tych oto ciężkich warunkach przetrwało ziemiaństwo kresowe od r. 1863, po rok 1917, zachowując pomimo wszystko ziemię w polskich rękach w 1/5 nie niższym 50% od pierwotnego stanu posiadania w najgorszej gubernji. Ziemiaństwo pracowało zawiście, żyli b. skromnie i znaczną ich większość kończyła studia wyższe, czem się wyróżniali od ziemian z dziełnic zachodnich. Hasło trwania przy ziemi było we wszystkich sercach, będąc rodzajem i do kształcenia się i do pracy i do oszczędności. U nas na Kresach nie znano maksymi „zastawić się, ale postawić się”, a magmackie nawet domy skromnym życiem nie zdradzały rozmiaru fortun.

Zapewne że były i być musiały wyjątki, ale imiona kilkunastu utracjuszków były znane przez wszystkich, a potępione powszechnie, ale ci nieszczęśliwi tem mocniej odbijali na tle ogólnem, potwierdzając ogólną regułę — „trzymać się ziemi zębami i pazurami”.

Gdy kontrybucję zniesiono w 1905 r., a następnie pozwolono Polakom kupować ziemię od Polaków wyłącznie, stan posiadania polskiego nie tylko się nie zmniejszał, ale zaczynał się zwiększać faktycznie kupowaniem majątków od Rosjan za pomocą różnych metod prawnych.

Revolucja 1917 roku wyzwała w czambuł wszystkich ziemian z majątków przez Sowietów znacjonalizowanych, a sami ziemianie bądź wyginęli, bądź z życiem tylko uszli do Polski.

Traktat Ryski przeprowadził granice, która stan polskiego posiadania na Kresach rozdzieliła ostatecznie na dwie części: jedną wschodnią, znacznie większą i bezpowrotnie straconą, drugą stosunkowo niewielką, objętą granicami państwa polskiego.

Martyrologja części zachodniej jest znana: część ta uległa przemusowej ewakuacji do Rosji, gdzie wyginęli lub zostali zarekwirowani żywe inwentarze, a wiele wsi i dworów z dymem puszczono, by „nie dać Germanu”.

Ci z ziemian, którym udało się zostać na miejscu, zostali ogołoceni ze wszystkiego dobrego przez niemieckie wojska.

Gdy latach 1918—19 udało się uchodźcom wrócić do swych siedzib, zostali bądź ruiny i hojną trawą porośnię odtogi, bądź zabudowania podniszczone, ale nigdzie ani krowy ani konia ani zasiewów ani ziarna. Głód był powszechny i pomocy znikąd.

Sprzedawano resztki kosztowności, zapożyczano się, sprzedawano kawałki ziemi za bezcen, by kupić koni parę, krów kilka, wóz, plug i t. d. byle zacząć gospodarstwo odbudowywać, a że nasion nie było, więc oddawano na 3 ci lub 4-ty snop włością, w nadziei że się jakoś przeżyje i na rok następny choć kilka nasienie dziecięcin zasieje własnym już ziarnem.

Były to czasy gdy zamóżne dawniej dwory triumfowały i chwaliły się, że już jest 4 kozy i 3 kaczkiz, a gdy się jechało na własnym wozie drabiniastym i własną szkap parą, spoglądano na ludzi z uśmiechem radosnym: patrzcie, — już do tego doszedłem!

W wielu, bardzo niestety, wielu majątkach lasy były całkiem lub częściowo zniszczone bądź przez Rosjan, bądź przez Niemców, bądź przez lud miejscowy, przez żadną władzę nie kępowały. Ledwo po pierwszej inwazji bolszewickiej wzięli się nasi ziemianie do pracy i płon w 1920 roku dała nadzieję dobrych zbiorów na uruchomionej części pól, gdy nowa nawała zmusiła do ucieczki wszystkich ziemian, którym śmierć niechybna groziła. Uprawdzone ze sobą ile się dało dobytku, lecz znaczna część zarówno koni jak i bydła bądź zginęła, bądź została za bezcen sprzedana, gdyż niepodobna było przekarmić inwentarza.

Część zaledwie niewielka koni i krów wróciła w maju 1921 roku i wcześniej wrócić nie mogła, dla braku paszy, a i chleba dla ludzi też nie było.

Wojska polskie musiały żywić się i karmić konie z zasobów miejscowych, dzięki czemu na wiosnę 1921 roku nie było dostownie ani ziarna zboża, ani kłębku kartofli, ani źdźbła siana i słomy po dworach. Zarznięto ostatnie cielę, krowę, swinie i kozę i zapłacono w rok potem 1/200 część wartości zarekwirowanych produktów, na które najczęściej żądnych nie wydawano kwitów.

Pomimo tak rozpaczliwego położenia rolnicy, jak mrówki gdy im ich mrowisko rozrzuci, wzięli się z całą energią do uruchomienia gospodarstw.

Poczęto rzeczywiście z piasku bicze kręcić, a ziemianie mieszcząc się często w chałupach i jedząc jakieś surogaty, potrafili już po paru latach mieć znaczną część pól obsiana.

Dzisiaj jeszcze w ogromnej większości gospodarstw jest zaledwie 10—15 części normalnych inwentarzy, jeszcze nie wszystkie odtogi oborane, ziemia nie jest należycie doprawiona, a o nawozie trudno nawet wspominać, gdy byda niema, ale pola się obsiewa, nasiona i chleb wprawdzie się jeszcze dokupuje, ale już w roku obecnym zbioru dadzą tyle, że na rok przyszły kupować nie będzie trzeba, a może się jeszcze nawet co da sprzedać. Znać postępek, znać pracę wyteżoną. O dochodzie jeszcze gospodarze nasi nie marzą, ale, nawiąki od wieków do stania na placówce, spełniają swoje posłannictwo, obowiązki szerzenia kultury i dostarczania ziemiopłodów dla kraju i trymania się oburęcz ziemi polskiej.

Nie mogli pojąć niezmiernie tej dziwnej psychologii ziemian, która nakazywała im ciężko pracować całe życie, borykać się z rządem, walczyć z zachłannością protogawnych włóścian, otrzymując mizerne dochody, podczas gdy ziemia sprzedana dałaby kapitał, przynoszący pięć-sześć razy tyle dochodu z gospodarstw, bez pracy i nieprzyjemności, nie w

zapadłej głuszy, ale choćby na Rivierze.

Trzeba przez setki lat być, z pokolenia w pokolenie ziemianinem, by zrozumieć tę miłość ziemi, tę psychologję Mohortowską. Kresowcy ziemią nie handlowali, a majątki, które po lat kilkaset w ręku jednego rodu pozostawały — nie są rzadkością. Nareszcie część Kresów naszych została wcielona do Polski, do tej Polski, o której marzyli nasi ojcowie i dziadowie, za którą utracili połowę swych dóbr i ofiar ponieśli bez końca w osobach mężów, ojców i synów.

Bronili tej ziemi, dla nich świętej, i oto dziś, gdy Polska znów tej ziemi jest panią, ziemianie byli uprawnieni do tego, by nie tylko nie bać się już wydarzenia majątków z ich rąk, ale raczej do dania im poczesnego miejsca w Państwie, którego najwierniejszymi byli obywatelami.

Cóż jednak otrzymali?

I. Reformę rolną, pozbawiającą ich znacznej części ojcowizny, na warunkach opłaty niżej o 50 proc. od ceny rynkowej.

II. Ograniczenie w rozporządzeniu folwarkami dzierżawionymi z wyznaczeniem opłat niższych od pobieranych podatków.

III. Zafiksowanie intruzów w folwarkach i prolongowanie tego stanu jeszcze na dalszy okres (Lex Chomiński).

IV. Osadnictwo wojskowe zwane kłeską Kresów, z zabraniem bezpłatnem (dotąd niema ustawy o wynagrodzenie nawet w projekcie) 400.000 hektarów ziemi wraz z budynkami, oraz znaczny kontyngens bandytów, który osadnictwo dostarczyło. Duże przestrzenie wcale nie uprawiane, gdyż osadnicy bądź wcale nie przybyli, bądź pociękali, nie posiadając środków na zagospodarowanie.

V. Daninę państwową zamiast inwestycji na odbudowę, tak jak to zrobili Francja i Belgja w zrujnowanych przez wojnę prowincjach.

VI. Zabieranie lasów na odbudowę, przyczem ceny były wprost sztycherce: płacono 50 mk. za festmetr, podczas gdy cena rynkowa była 8000 mk. Dzisiaj się to zmieniło i ceny oznaczają na 50 do 60 proc. ceny rynkowej, tem nie mniej ziemianie ponoszą zawsze straty.

VII. Ostatnio nowy obowiązek wydawania drzewa z lasów po cenie ustanowionej (nie rynkowej) na żądanie bądź miast i instytucyj, bądź osób postronnych i gmin.

VIII. Zupełne ignorowanie przez władzę obowiązku ochrania lasów prywatnych właścicieli, dzięki czemu olbrzymie ilości drzewa i głównie papierówki, rabowane przez włóścian sprzedawano na stacjach kolejowych i wywożono masowo, pomimo protestów ziemian. (Obecnie komisja śledcza zebrała bogaty materiał objeżdżając stacje kolejowe, ce jednak nie zwrócić miliardowych strat przez ziemian poniesionych).

IX. Niezmiernie utrudnienia przy otrzymywaniu pozwoleń na sprzedaż ziemi, niepomierne koszty z tem związane oraz podatek dochodzący z kosztami do 45 pr. sprzedażnej ceny na korzyść osadnictwa wojskowego. Ten podatek to szczyt chyba zniechęca się nad ziemiaństwem: od ziemianina odebrali jeden lub więcej folwarków darmo, a gdy on dla odbudowy swego gospodarstwa musi sprzedać kawał ziemi, to jeszcze mu zabierają część znaczną wyręczonych pieniędzy na to osadnictwo, które zabrało mu ziemię darmo wbrew konstytucją zagwarantowanemu prawu własności.

Dlaczego tylko jedni ziemianie i to na Kresach wyłącznie ponosić muszą cały ciężar wynagrodzenia żołnierzy za spełnienie obowiązku względem Ojczyzny, jeżeli przyjąć za godną uznania zasadę płatnego tylko patryotyzmu?

X. Trudności i koszty związane z pozwoleniami na sprzedaż lasów, oraz ciągła zmienność polityki eksportowej, fiskalnej i tranzytowej, która przyprawia o

KRONIKA.

poważne straty. Obecnie w Sejmowej podkomisji uchwalono wstrzymać całkiem eksport.

XI. Ciężary podatkowe, niedostosowane wcale do możliwości płatniczej właścicieli zrzuconych gospodarstw.

Mamy podatki gminne, sejmikowe i państwowe gruntowe, wprowadzają podatek dochodowy, projektują się podatek gruntowy progresywny, dotąd na kuli ziemskiej nieznanymi, oraz podatek majątkowy.

Podatki gminne, sejmikowe, a następnie wojewódzkie nie są ograniczone żadnymi ustawami, więc jako zupełnie dowolne mogą już same przez się doprowadzić do ruiny, gdyż przy równym nawet obciążeniu z mniejszą własnością nie mogą większe gospodarstwa opłacać tak dużych podatków, które mniejsza własność może pokryć z zarobków postronnych.

Np. z wywózki lasów w zimie tego roku zarabiali po 50 — 60 tysięcy marek w dzień jednym koniem. Dostatek więc woli gminy i przychylnego stanowiska starostwa, by ziemianin nie był w stanie opłacić jednego tylko podatku gminnego.

Uгода prawicy z Piastem obejmuje zastosowanie progresji podatku państwowego gruntowego, która to progresja zaczyna się już od 40 bodaj hektarów. Jest to to samo, co zastosować podatek progresywny do wyrobów fabryk, w stosunku do ich wielkości. Absurd, któremu równego niema na świecie, ale w Polsce wszystko jest dopuszczalne, jeżeli ma na celu zniszczenie ziemian i majątków, które konkurują z monopolem chłopów na produkty pierwszej potrzeby.

Zniszczyć majątki i oddać je w ręce chłopów, a wówczas rzekoma troska o skarb państwa odpadnie, bo skarb progresywnym podatkiem zasilany nie będzie i gminy zmniejszą wówczas ciężary, tak jak się to dzieje w Bułgarii, typowym państwie chłopskim, które powraca do stanu bukoliczno pasterskiego.

XII. Otrzymało ziemiaństwo jeszcze jeden podarek, który nam tu na Kresach został przemocą przez organy Ministerstwa Pracy (i) narzucony. Mamy na myśli umowy zbiorowe w rolnictwie, dzięki którym sławny reżyser

strajków rolnych, p. poseł Chalupek-Kwapiński, b. członek sownarkomów sowieckich, uzyskał szerokie wpływy przez sztab tujejszy, t. z. D. O. K. na Gubernatorskiej.

Czy w tych warunkach egzystencja ziemiaństwa jest możliwa? Dziś gospodarz zamiast pilnować roli, zamiast zabiegać o najlepszą wydajność gospodarstw, musi tracić połowę życia na przebywanie w gminach, starostwach, urzędach ziemskich, leśnych, odbudowy, w izbach skarbowych, by bronić się od źle obliczonych podatków, lub dla uzyskania nieskończonych pozwoleń, które co kilka miesięcy odnawiać trzeba. Waleśanie się po sądach, urzędach rozjemczych dokąd pozwolają inspektorzy pracy na mocy najczęściej zmyślonych skarg przez hersztów związków klasowych wnoszonych, nawet bez wiedzy rzekomo pokrzywdzonych. Wystawianie w ogonkach całymi dniami dla uzyskania blankietów wpłacania pieniędzy, uzyskania pokwitowań i t. p. są to wszystkie miłe dodatki urozmaicające pracę ziemianina.

Stawianie do ciągłych wyborów, z których niektóre są obowiązujące pod karą, bez najmniejszej szansy wejścia do danego ciała, by w niem bronić nie tylko własnych, ale i państwowych interesów, jest jedyną rozrywką w codziennej katordze życia w wolnym i zależnym tylko od własnych zarządzeń Państwa.

W tych warunkach nie tylko trudno się rozwijać, wzmacniać i być jednym z ustojów, na których Państwo się opiera, ale niepodobna egzystować.

Wszystkie prawa i zarządzenia, skierowane wyjątkowo przeciw ziemiaństwu, mają na celu zniszczenie zarówno większej własności, jak i większych właścicieli. „Ziemia trudowemu narodu” rosyjskie hasło, które Rosję do obecnego stanu doprowadziło.

Instygatorzy ukryci, w celach międzynarodowej mafii dobrze znanych, pociągają za sznurki, a faktorzy nasi wykonywują ich wolę. W Rosji chłopci zniszczyli ziemian w sposób prędki i radykalny, wytwarzając pustynię, — u nas używają zachłannych piastowców do tej samej czynności, z tą różnicą tylko, że w Polsce nie idzie się drogą brutalnego

czynu, ale prowadzi się robotę destrukcyjną za pomocą szeregu posunięć jawnych, w drodze ustaw przerwanych, oraz tajnych, przez działalność sprężyn administracyjnych.

Jeżeli rząd carski, mimo najlepszych chęci, nie potrafił zniszczyć i wypędzić żywiołu ziemiańskiego, to jedynie dlatego, że jednak starano się zachować ogólne dekorum praworządnego państwa i nie decydowano się na wydawanie praw ogólnych, sprzecznym z moralnością. Błędem jest sądzić, że każdy nakaz, który uzyska jeden głos większości jest *rzeczywistym prawem*; jeżeli by tak było, to należałoby całemu światu skłonić głowę przed prawami i wyrokami Sowietów i Czerezwiczajek. *Prawo jest dopiero prawem, gdy oparte jest na czynniku moralnie zdrowym*, a wszystkie prawa, uchwalone w celu zniszczenia pewnej warstwy obywateli, nie tylko są amoralne, ale muszą się zemścić na Państwie, podkopując jego siłę i zasobność, ale też i na reszcie obywateli, którzy to Państwo stanowią.

Smutnym nadwyraz zjawiskiem jest to, że czego nie dokonała przemoc carów nad Polakami ziemianami tu na Kresach, tego dokonają Polacy sami.

Zniszczonych materialnie, zgębionych moralnie ziemian wyrzuca z ziemi pradziadów.

Kto wszedł na tory wywłaszczeniowe, kto podkopał fundamenty społeczno-państwowe, ten się już nigdy zatrzymać nie może. Próżno pocieszać się tem, że układ stanął na pewnych normach i że pakt ma być trwałym.

Nie tak dawno uchwalono „reformę rolną”, a ileż to dodatków pogarszających już dodano do niej i jakaż gwarancja, że jutro nie zażądają p. p. ludowcy dalszych ustępstw, grożąc, że pójdą z mniejszościami przeciw Polsce?

Żle się bawicie!

St. Wańkowicz.

TEATR POLSKI (SALA LUTNIA)

Dziś po raz 2-gi

PYGMALJON

Sztuka w 5 aktach Shawa.

Początek o godz. 8 wieczorem.

Kalendarzyk.

We Sobotę Pięsa V. P. Anioła i Ireny.
We Niedzielę Jana Ap. i Ewana w oleju.
Wschód słońca o godz. 4 m. 16.
Zachód o godz. 7 m. 37.

WILEŃSKA.

— **Uroczystości 3-go maja.** Zrana, około godz. 9-jej, już był wyraźnie zwiększony ruch na ulicach miasta.

O godz. 10-jej na placu Katedralnym zaczęły się zbierać cechy, organizacje, szkoły i uniwersytet.

W tym czasie rozpoczęła się msza św. w Katedrze, celebrowana przez Jego Ekszellencję ks. bisk. Matulewicza. Na mszy św. zebrani byli przedstawiciele władz państwowych, z panem Delegatem Romanem i panem prezydentem Mr. Wilna Bańkowskim na czele. Prócz tego Rada Miejska, delegaci Związków z prowincji i od samorządów powiatowych.

Odśpiewano następnie „Te Deum laudamus” i tłumy z placu Katedralnego ruszyły w górę ul. Ad. Mickiewicza.

W tym też czasie, na placu Łukiskim odbywa się msza polowa dla wojska i defilada.

Po defiladzie, gdy wojsko się rozeszło, na plac Łukiski zaczęły napływać tłumy z placu Katedralnego.

Orkiestra gimnazjalna pod dyr. p. Telmaszewskiego otwierała pochód.

Za orkiestrą postępowały w następującym porządku organizacje: Konwent „Polonia” U. S. B. Koło prawników, filozofów i t. d. ze sztandarami poszczególnych organizacji U. S. B., dalej szkoła żeńska, imienia Elżby Orzeszkowej, gimnazjum męskie im. Lelewela i króla Zygmunta Augusta, Seminarja nauczycielskie, szkoły powszechne i zawodowe, cechy i stowarzyszenia.

W środku pochodu postępowały orkiestry: kolejowa i Ligi Robotniczej.

Na placu Łukiskim do licznie zebranej, bo kilka tysięcy osób, liczącej, publiczności, przemówił w gorących słowach dr. Zahorski, wspominając o latach ucisku i niewoli, o Konstytucji 3-go maja, o ks. Józefie Poniatowskim i wreszcie o bytności marszałka Ferdynanda Focha w Polsce.

— **Majowe nabożeństwa akademickie.** Dziś, w sobotę 5 maja rb. i w każdą następną sobotę w kościele św. Anny będą odprawiane akademickie majowe nabożeństwa przy udziale chóru akademickiego.

Początek nabożeństwa o godz. 7 1/2 wiecz.

— **Zebrań Związku Lekarzy Polaków** odbędzie się w poniedziałek 7 b. m. o godz. 7 i pół w lokalu Wydziału Zdrowia, plac Katedralny 2.

— **Obchód rocznicy 3-go maja** organizuje dnia 5-go maja r. b. szkoła powszechna im. Sz. Konarskiego w sali Sniadeckich U.S.B., na który zaprasza rodziców i sympatyków szkoły.

Na program się złożą oprócz chórów, deklamacji i żywego obrazu — studjum rytmiczno-plastyczne wykonane przez uczennice szkoły.

— **Zabawa dziecienna.** W niedzielę 6—V o g. 4 popoł. odbędzie się w Seminarjum Nauczycielskim żeńskim, Augustjańska Nr. 4, zabawa dziecienna z obrazami niktącymi, cieniami chińskimi, pochodem w czapeczkach i t. d.

Z CAŁEJ POLSKI.

Polonia Restituta. W dniu 3 maja Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekrety o nominacji orderów „Polonia Restituta”.

Wielką wstęgą orderu Odrodzenia Polski (kl. I) otrzymali:

Roman Dmowski, b. poseł na Sejm Ustawodawczy; Ignacy Jan Paderewski, b. prezydent ministrów; Antoni Poulkowskiego, b. prezydent ministrów; Władysław Sikorski, prezes Rady ministrów; Konstanty Skirmunt, poseł w Londynie; Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych; Maurycy Zamoycki, poseł w Paryżu; Luejan Żeligowski, gen. dywizji.

Komanderję orderu z gwiazdą (klasa II) otrzymali:

Leon Biliński, b. minister skarbu Michał Bobrzyński, prof. uniw.; Franciszek Bujak, b. minister rolnictwa; Zygmunt Chmielewski, b. podsekretarz stanu; Bernard Chrzanowski, kurator okr. szk. w Poznaniu; Zygmunt Karzanowski, b. minister rolnictwa; Artur Zaremba Cielecki, prezes Tow. Kółek roln. w Małopolsee; Stanisław Estreicher, b. rektor uniw. w Krakowie; Franciszek Xawery Fierich, prof. uniw. Jag.; Kazimierz Ga-

OPERA W WILNIE.

„Cyrulik Sewilski”

Opera w 3 obrazach C. Sterbinięgo, według komedji Beaumarchaisęgo.

Muzyka G. Rossiniego.

Z wielkiej ilości oper (około czterdziestu), jedno tylko dzieło Rossiniego zachowało swoją żywotność: „Cyrulik Sewilski”, jak w soczewce skupiający wszystkie cechy twórczości tego zjawiskowego talentu. „Cyrulik” Rossiniego chlubi się wyróżnia bogactwem melodji, prawdziwie po ludniowym temperamentem i nieokielznaną werwą i humorem. Jeżeli brak mu takiej subtelności, opracowania, głębi i szlachetności do jakiej się wznosi „Figaro” Mozarta, można jednak zaliczyć „Cyrulika” do istotnych arcydzieł nieśmiertelnych. Niezmiernie ważną rolę odgrywa w jej śpiewie koloratura, stosująca się do wyrazu melodji i stanowiąca jej część składową, a nie tylko jako ornament zewnętrzny. Dla tego też „Cyrulik” jest wokalnie jedną z najtrudniejszych oper, zwłaszcza dla współczesnych nam artystów, mało doświadczonych w uprawianiu „bel canto”, w stylu z przed stu laty, kiedy opera była wirtuozowskim popisem koncertowym w kostjumach i luźno z akcją związanym, a nikt się nie troszczył o charakterystykę i zgodność muzyki z treścią libretta. W całej twórczości operowej, zapoczątkowanej przez Wagnera i trwającej dotąd, śpiew koloraturowy,

jako dość płytki zewnętrzny efekt, rzadko się spotyka i musiał ustąpić pierwszeństwa śpiewowi lirycznemu i silnie dramatycznemu. Jest to objaw podniesienia się poziomu powszechnej kultury muzycznej, oraz gustu słuchaczy.

Z innych oper Rossiniego tylko „Wilhelm Tell”, niezmiernie znaną uwertura, jeszcze się utrzymuje w repertuarze, choć rzadko już się spotyka. Była to ostatnia opera jego, gdyż w ciągu ostatnich lat trzydziestu swego życia, kompozytor, znany ze swej do broduznej jowialności i smako-szostwa, czerpiąc znaczne dochody z tantjem operowych, pędził życie sybaryty, gromadząc w swym domu w Paryżu elitę świata artystycznego i towarzyskiego na sławne obiady i wieczory muzyczne, prawie nic już więcej nie twórcząc.

Pierwsze wystawienie „Cyrulika” w Rzymie, w „Teatro Argentino” dnia 20 lutego 1816 roku, zakończyło się ogromnym skandalem. Nie było się do tego przychylni przyjaciele Paesella, przodującego wtedy, obecnie już prawie zapomnianego, kompozytora operowego, który też miał operę skomponowaną do libretta tej-że treści. Ciągłe krzyki i gwizdania uniemożliwiały wykonanie, a drobne niepowodzenia, jak upadek Basilia, przy wejściu na scenę, oraz nagłe zjawienie się na scenie kota, z miauczeniem miotającego się, by znaleźć wyjście, nie mogło zostać bez wpływu na ogólne wrażenie. Rossini nie zrażał się jednak tem i nie zawiódł się; już następną przedstawianą odbyły się z powodzeniem wzra-

stającym i pozostał „Cyrulik” dotychczas na scenach całego świata, jako wzór „oper buffa” najzupełniej doskonały.

Znając niepomierne trudności wykonania „Cyrulika”, z pewną obawą szliśmy na przemjerę sobotnią. Rolę tytułową objął p. Ludwigo i bezwzględnie najlepiej ze wszystkich współgrających uchwycił jej charakter, dość szczęśliwie i umiejętnie opanował jej trudności wokalne. W partji Almawiwy wystąpił p. Stanisław Drabik z Warszawy, będąc zupełnie chorym i robiąc z siebie prawdziwą ofiarę dla uratowania przedstawienia. Było to poświęcenie się dla dobra kolegów, ale niezmiernie szkodliwe dla samego śpiewaka. Z różnych stron kompetentnych zapewniano nas, że p. D. wykonywał już tę partję z powodzeniem w Poznaniu i w Warszawie, tutaj jednak był tak głosowo nieusposobiony, że się wolimy powstrzymać od sformułowania własnego zdania o śpiewaku, do sposobności usłyszenia go w warunkach normalniejszych. Jako Rozyna, po raz pierwszy, wystąpiła p. Irena Larar; bardzo zadawalniająco — jak na tak jeszcze młodą pod każdym względem artystką — wywiązała się ze swego trudnego i tylko najzupełniej wytrawnym śpiewaczkom dostępnego zadania.

Jak zawsze, p. L. wykazywała swą niezwykłą muzykalność, wielkie uzdolnienie do gry scenicznego, jak również i widoczny postęp w posługiwaniu się swymi środkami wokalnymi. W lekcji śpiewu wykonała p. L. „Słowika” Alabiewa i walcę z „Dinory” Meyerbeera,

zbierając suto oklaski. Niepotrzebnie p. L. śpiewała aż dwie takie męczące kompozycje i wystarczyła by jedna z nich. Partja Rozyny tak trudna i uciążliwa i jeżeli jeszcze tyle śpiewać wkładkę, łatwo zerwać głos, tak jeszcze młody i nieumocniony wyrobieniem. Zupełnie dobrym Bazylim był p. Witas i zadawalniająca p. Pastówna w partji piastunki.

Można się tylko dziwić, że artysta taki utalentowany, jak p. Folański, tak często nie umie zachować miary. Już w operetkach nieraz przejąkrawia, ale że w arcydziele takim jak „Cyrulik” pozwalał sobie na różne własne „koncepty”, grymasy i rolę przeszarżował okropnie, tego krytyka tolerować nie ma prawa.

Naogół cały inscenizacja „Cyrulika” nie miała stylu, przyjętego na wszystkich cenach pierwszorzędnym. Zrobiono jakąś trywialną, naszpikowaną rzekomo dowcipami „kawałami” szopkę, która — może — się i podobała „mniej wybrednym”, ale każdego widza kulturalniejszego nie mogła nie razić, o czem się też można było łatwo przekonać, słysząc rozmowy w międzyaktach i po przedstawieniu.

Chociaż niektóre wyżej wspomniane zalety łagodzą zło wrażenie ogólne i orkiestra, pod wodzą p. Leszczyńskiego, sprawiała się chwalebnie, wszakże całość przedstawienia działała wręcz irytująco brakiem należnego dziełu szacunku.

Występ p. Cortilliego w „Żydówce”.

Nie wchodząc w szczegóły wykonania całej opery, która na

naszej scenie znalazła możliwie dobrą — w warunkach miejscowych — obsadę i cieszy się stałym powodzeniem, musimy się zatrzymać na partji Eleazara, nie tylko tutaj, ale naogół po raz pierwszy wykonanej przez dotychczasowego tenorzysty naszej opery p. Cortilliego, nienależącego obecnie do stałego zespołu operowego, ale występującego gościnnie w teatrze na Pohulance. Jak zwykle, tak, jako Eleazar, wykazał p. C. cały zasób swej wielkiej umiejętności śpiewaczej i dojrzałą kulturę artystyczną. Wyborna charakterystyka zewnętrzna i pełna wyrazu gra szczęśliwie dopełniały trafne odwołanie postaci. Nadzwyczaj charakterystycznie przeprowadził artysta swą rolę w akcie drugim, a wykonanie arji „Rachelo, kiedy Pan...” nagrodzone było frenetycznymi oklaskami i kilkakrotnym wywołaniem, najzupełniej zasłużenie. Będzie to stanowczo jedna z najlepszych partji w repertuarze tego uzdolnionego artysty.

W czwartkowym przedstawieniu „Halki”, oprócz naszego zwykłego zespołu z p. Hendrychówną, która świetnie wykonała partję tytułową, wystąpił w partji Jontka, śpiewak z Warszawy, p. Bolesław Remin, posiadający ładny głos i temperament sceniczny. Trema jednak widoczna nie opuszczała debiutanta do końca i nie pozwoliła dokładnie poznać jego wartości artystycznej. Trzeba poczekać na dalsze występy tego śpiewaka, aby nie sądzić o nim przedwcześnie.

Michał Józefowicz.

